



Marian Grzeźczak – ur. w 1934 r. Poeta, prozaik, dramaturg, eciista, tłumacz, krytyk literacki, redaktor miesięcznika „Twórczość”. Autor zbiorów wierszy (wybór): „Lumpen-zje” (1960), „Wyjście z pozorów” (1961), „Gęste światło” (1965), „Naczynie po-ważne” (1967), „Jasność” (1970), „Człowiek dźwiga ciężary” (1972), „Sierpień, rętnienie” (1975), „Kwartal wierszy” (1980), „Niebo jaskółek” (1999), „Ate-na strzająca oliwki” (2003), „Baran na złotej morwie” (2004). Laureat Czerwonej Róży (1960), Nagrody im. Stanisława Piętaka (1975), Nagrody Ministra Kultury za całokształt twór-czości (1999), Złotego Wawrzynu Olimpijskiego (2004) oraz Nagrody im. Władysława Reymonta (2006). W 2000 r. nadano mu godność Hono-rowego Poety Skopje. Mieszka w Ząb-kach pod Warszawą.

Marian Grzeźczak

Agaty, kwarki, opatki

W przejściu do ogrodu

Ja dopiero wychodzę,
a pan już wraca?

Proszę mi opowiedzieć,
jak tam było.

I jak długo czeka się na powrót.

Ubrania muzyki

Skowronki powpadały
do studni nieba.

I stąd tyle radosnego świergotania
w instrumentach,
w których muzyka
kładzie się spać.

I sama się budzi,
gdy wiatr najranniejszy
owionie piórko
trawy.

Mitosność sosny

Kiedy dzieciół
uporczywie dostukiwał się do sosny
i w przerwach w stukaniu mówił: otwórz, otwórz –
sąsiednie drzewa
powoli cichły,
żeby podsłyszeć,
co tamci do siebie szepcą.

Ale sosna nic nie powiedziała,
tylko po cichu uchylila drzwi.

Przedszkole z ulicy Ben Guriona w Tel Awiwie idzie na przechadzkę:

Z przodu wychowawczyni
i stary rezerwista,
z pistoletem galil w rękę.
Rozmawiają po hebrajsku.

W środku dyżurna babcia
i stary rezerwista,
też z galilem w rękę.
Rozmawiają po persku.

Na końcu pielęgniarka
i stary rezerwista
z galilem.
Rozmawiają po rosyjsku.

Na skrzyżowaniu
Ben Guriona z Ben Yehuda
przedszkole się zatrzymuje.

Długo czekamy na zielone światło.
W tym czasie
młoda policjantka
grzebie w koszyku
trzymanym przez Palestynkę.

Koszyk pełen jest
pachnących, różowych granatów.
Policjantka uśmiecha się do Palestynki:
przepraszam, ale te szypułki granatów
naprawdę przypominają zawlecзки.

Zrobiło się zielono.
Przechodzimy.
Do następnego skrzyżowania
z czerwonymi granatami.

Róża

Chcę być tobą
powiedziała róża
do Marii Tomaszowej
po premierze
Romea i Julii
w Pradze roku 1968

I żebyś po zdruzgotaniu
ty przyszła do mnie
razem ze wszystkimi kwiatami

zanim wrogowie
wrzucą czeski bukiet
do rybnego stawu
i wolność zacnie tonąc

Zachód słońca w Jafie

Młodziutka Palestynka
do swojego chłopaka
na rynku w Jafie:

Widzisz?

Miłość całego dnia
scedziła się w tę złotą łzę,
która za chwilę
skapnie ludziom po drugiej stronie.

Brat Holan

Jakby się urodził
z twarzą od razu wyciosaną w marmurze.

Jakby się uczył chodzić
po omacku, w jaskini.

Jakby cierpienie było wyspą
na środku Weltawy
i bez ustanku słuchało
głośnego płaczu jazu
w poprzek wody.

Nenufaryczna Kampa,
na którą wszystkie Czechy świata
kierują awaryjne strofy.

Jakby rzeźbił to, co jest,
a czego nie widać:

miłość, ból, wiarę.

Jakby w każdym z nas
było nas kilku,
ale o wiele większych.

Jakby wielkie
chciał przechować w małym.

Powiększać literami świat
Bóg potrafi.
Ale boskie też się stara.

Światło
oparte o cień
odpoczywa
przed dalszą drogą.

Zbigniew Makowski maluje:

Pomiędzy kartonem a dłonią
nie ma nic.
Jakby duch kładł barwy
i formy w kosmiczną biel.

Albo w szeri,
która właśnie
sama z siebie się ustanowiła.

A potem schody i drabina,
po których wchodzi się do obrazu.

I klucze do jego otwierania.

Labirynt liter
biegnących pochyłą tyralierą,
jakby to byli żołnierze
przebrani po łacinie,
grecku, z francuskim akcentem
lekkości i po chińsku zająknięci.

Żeby to dobrze zobaczyć,
trzeba mieć skrzydła
i latać dookoła formy.

Trzy skrzydła.
Z każdym piórkiem do koloru.

Cień światła

Spostrzegłem na pustyni,
że kiedy ostre,
mocne światło
natrafi na mocniejsze,
gęstsze światło,
powstaje zagęszczony
cień ciemniejszy.

Jasność.

Muszę jutro zapytać o to
większe słońce.

Bo może tak właśnie
spełnia się zmartwychwstanie?